

P R Z Y G O D Y C I A Ł A

Monika Milewska

Ocet i łzy



P R Z Y G O D Y C I A Ł A

Monika Milewska

Ocet i łzy

Terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej
jako doświadczenie traumatyczne

biblio
teka
sopocka

słowo/obraz terytoria

Wstęp

Terror nazywano panowaniem krwi. Krew ma jednak tę błogosławioną właściwość, że szybko krzepnie. Książka o dziedzictwie Terroru będzie więc książką o dwóch innych płynach: o łzach wylewanych nad grobami ofiar i occie, którym szorowano ślady krwi na podeście gilotyny. Przemoc polityczna od samego początku towarzyszyła Rewolucji Francuskiej, wyznaczając jej kolejne etapy: zdobycie Bastylli połączone z wymordowaniem jej obrońców, krwawe obalenie monarchii 10 sierpnia 1792 roku, wrześniowe masakry więźniów podejrzewanych o sprzyjanie nadciągającym na Paryż wojskom koalicji, egzekucja króla... Z czasem tę spontaniczną przemoc próbuje się zamknąć w formie zinstytucjonalizowanego Terroru. Na placu Rewolucji zostaje ustawiona gilotyna, której cień legnie na całej epoce. W manichejskiej wyobraźni jakobinów Francuzi dzielą się na patriotów i wrogów ludu. Każdy, kto nie dość głośno opowiada się po stronie Rewolucji, staje się podejrzany. 17 września 1793 roku wychodzi słynny „dekret o podejrzanych”. Do więzień trafiają byli emigranci i ich rodziny, księża, szlachta, ale także niezliczone rzesze mieszczan i chłopów. Podstawą do aresztowania może być jakiś niewczesny dowcip, list od krewnego z zagranicy lub donos nieżyczliwego sąsiada. Nikt nie może czuć się bezpieczny. Donosicielstwo jest jednak jedną z rewolucyjnych cnót. W Paryżu, dumnym jeszcze ze zburzenia królewskiego więzienia – Bastylli – w latach 1792–1793 powstaje czterdzieści nowych „bastylli Robespierre’a”. W lipcu 1794 roku przebywa w nich osiem tysięcy „podejrzanych”, w skali kraju Terror dotyka pięćset tysięcy Francuzów. Z początku „podejrzani” sądzą, że zostali tylko internowani do czasu zawarcia pokoju z antyfrancuską koalicją. Wkrótce jednak ich złudzenia zostaną w okrutny sposób rozwiane. Ich sprawy trafiają do Trybunału Rewolucyjnego, który zgodnie z prawem z 22 prairiala (10 czerwca 1794 roku) może wydać tylko dwa wyroki: uniewinnienie lub śmierć. Ta ostatnia sentencja pada coraz częściej w sumarycznych procesach, w których oskarżeni nie mają prawa do adwokata ani świadków, przysięgłym zaś wystarczają tzw. „dowody moralne”. W ostatnich sześciu tygodniach Terroru zwanego teraz „Wielkim” pod nożem gilotyny ginie 1376 osób, najczęściej przypadkowych ofiar Historii.

Ale i otwarte zaangażowanie po stronie Rewolucji nie daje wcale większego poczucia bezpieczeństwa. Wręcz przeciwnie. Przekonują się o tym najbardziej jej oddani politycy – przed gilotyną kolejno pochyłają głowy żyrondyści, dantoniści, hebertyści... Po wiosennych czystkach na placu Rewolucji pozostaje sam Robespierre, dążący do przeistoczenia Francji w Republikę Cnoty, którą ma nadzieję ustanowić za pomocą Terroru. Nadchodzi wreszcie czas, by oczyścić w ogniu narzędzia: Robespierre odwołuje z prowincji nazbyt skorumpowanych terrorystów. Ci rozumieją dobrze, że przyszła na nich kolej i postanawiają uprzedzić cios. 9 termidora (27 lipca 1794 roku) na posiedzeniu Konwencji Robespierre zostaje aresztowany i wraz z grupą swoich wiernych zwolenników stracony nazajutrz na placu Rewolucji. W paryskich więzieniach wydarzenie to zostaje natychmiast przywitane jako definitywny koniec Terroru. Rzeczywistość jest bardziej złożona. Władzę przejęli w istocie byli terroryści nazywani obecnie termidorianami. Zdecydowane potępienie Terroru może wiązać się z koniecznością rozliczenia ich własnej działalności. Po pewnych wahaniach muszą jednak ulec naciskowi opinii społecznej, wyraźnie mającej dość krwawych jatek. Otwierają się więc bramy więzień, dochodzi do sądu nad katem Wandeï – Carrierem, zamyka się klub jakobinów, odgórnie zostaje też rozpętana prasowa nagonka przeciw „ogonowi Robespierre’a” – jego byłym zwolennikom nadal pozostającym u władzy. Nastroje podgrzewa „złota młodzież”, która pod wodzą byłego terrorysty Frérona i w imię ofiar gilotyny sprawia na ulicach regularne lanie niedobitkom jakobinów. Wahania tego okresu najpełniej obrazuje los doczesnych szczątków będącego symbolem Terroru Marata. W dwa miesiące po śmierci Robespierre’a deputowani przenoszą je uroczystie, acz już z niewielkim zapalem, do paryskiego Panteonu. Cztery miesiące później wydają dekret, na mocy którego szczątki „Przyjaciela Ludu” zostają wyrzucone z narodowej świątyni. Reakcja przeciw Terrorowi przybiera gwałtowne formy – na Południu i w Lyonie setki jakobinów padają ofiarą rojalistycznych Kompanii Jezusa lub Kompanii Słońca. W Paryżu trwa walka w teatrach i na uginających się od pamfletów straganach. Po zamieszkach ludowych w gernalu bez sądu deportowani zostają do Gujany czołowi terroryści, którzy przyczynili się do upadku Robespierre’a: Barère, Billaud-Varenne i Collot d’Herbois.

W maju, po czterdziestodniowym procesie na gilotynie ginie oskarżyciel publiczny Fouquier-Tinville i czternastu przysięgłych Trybunału Rewolucyjnego. Rachunki Terroru zdawały się przynajmniej po części wyrównane. Czy można więc było spokojnie zamknąć tę kartę historii?

Nie, gdyż Terror pozostawił po sobie ogromną i bolesną spuściznę, która zaważyła na wizji świata co najmniej dwóch pokoleń. Romantycy wzrastali w cieniu gilotyny, która rozwiała oświeceniowe złudzenia ludzi końca XVIII wieku. Psychologiczne konsekwencje Terroru były więc dużo donioślejsze, niż można by wnioskować z prostego rachunku ofiar gilotyny, których według obliczeń Donalda Greera było mniej niż siedemnaście tysięcy. Albowiem, jak słusznie zauważa Jan Baszkiewicz, spoglądanie na Terror poprzez lunetę gilotyny deformuje obraz – jest to luneta pomniejszająca. Terror to również masow aresztowania podejrzanych (szacuje się je nawet na pięćset tysięcy, co daje 2% populacji Francuzów), nadzór w miejscu zamieszkania kilku następnych setek tysięcy obywateli, publiczne egzekucje, lęk przed wszechmocnymi urzędnikami, od których zależało wydanie „certyfikatów postawy obywatelskiej”, a ich odmowa równała się uwięzieniu. Terror to ciągłe poczucie zagrożenia, strach o bliskich, brak wzajemnego zaufania i rwanie się więzów społecznych, czemu sprzyjało upowszechnienie się donosicielstwa, które pod nazwą „rewolucyjnej czujności” stanowiło jeden z elementów etosu Rewolucji. Terror to również niezwykle spektakularny teatr gilotyny, który zapłodnił wyobraźnię całych pokoleń. Terror nie mógł więc zakończyć się wraz z upadkiem Robespierre’a, a nawet z momentem rozliczenia jego najbardziej gorliwych propagatorów. Nadal obecny był na scenach teatrów, w dyskusjach politycznych i filozoficznych, w niezliczonych pamiętnikach jego więźniów, w literaturze i sztuce. A przede wszystkim w wyobraźni i zbiorowej pamięci.

W książce tej chciałabym przedstawić sposoby odreagowywania i oswajania wielkiego traumatycznego przeżycia Terroru, jak również niepowodzenia tej zbiorowej psychoterapii, jaką musiało przejść całe pokolenie Francuzów. Będzie to więc książka o upamiętnianiu i zacieraniu śladów, o rozpamiętywaniu i wysiłkach czynionych, aby zapomnieć. O oczyszczającej mocy łez i octu.